Nr. 282. Lwów — Niedziela dnia 6 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym pettem po . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym pettem po . . . [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje [illegible] DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. [illegible]
Ogłoszenia [illegible] od wiersza.

Dziś: / Jutro:	D. 2 Adw. Mikołaja / św. Ambrożego	N. 28 po Sosz. / Klymenta	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 41 / Zachód „ „ 4 „ —	Długość dnia g. 8 m. 19 / Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 grudnia.

Rozruchy uliczne i przesadne dbanie junimistów o względy tłumów spowodowały upadek rumuńskiego gabinetu Sturdzy, jednego z najlepszych dziś mężów stanu w Rumunii, ucznia i naśladowcy sławnego Bratiana, który ściślemi stosunkami ze środkową Europą zdołał uchronić swą ojczyznę od niebezpieczeństw, na jakie ona była narażona ze strony Rosyi zaraz po wojnie tureckiej, a potem dźwignął Rumunię do tego znaczenia, jakie w koncercie europejskim ona zajęła. Wykrycie oszustwa giełdowego, którego ofiarą padły papiery kolei rumuńskich, a w którem pierwszą rolę grał berliński bankier Bleichröder, zaufany przyjaciel Bismarka, obaliło niewinnego Bratiana i na honor jego rzuciło cień fatalny, a całe stronnictwo liberalne usunęło na długie lata od wpływu na sprawy państwowe. Zaczęło się panowanie obozu bojarskiego, oddanego Rosyi; w kraju rozwinęła się propaganda russofilska za pomocą obrazów świętych, między którymi portrety carów i jenerałów rosyjskich zajmowały pierwsze miejsce; wędrowni kupcy, a właściwie przebrani emisaryusze panslawistycznego komitetu, szerzyli w kraju, między ludem, idee zgubne dla niepodległości rumuńskiej, bo prawili o szczęściu, jakie czeka chłopów, jeżeli Rosya zajmie Rumunię; chłopi zaczęli się burzyć i zajęli postawę tak groźną, że właściciele ziemi pouciekali do miast, a rolnictwo nadzwyczajnie upadło. Jednocześnie wytworzyła się w Bukareszcie irrydenta rumuńska, która zaczęła podburzać Siedmiogród i Bukowinę, co znów zepsuło stosunki Rumunii z Austryą. Wtedy-to profesorowie, uczeni i literaci utworzyli stronnictwo odmłodzenia, czyli junimistyczne, pełne najlepszych chęci, ale zanadto doktrynerskie, które mniemało, że rozległe reformy dadzą się tak łatwo wprowadzić w życie, jak łatwo ułożyć je na papierze. Rządy junimistów wytworzyły w kraju jeszcze większy chaos, bo nie zdołały zwalczyć propagandy panslawistycznej, a zbyt nagłemi reformami zawichrzyły stosunki ekonomiczne. Tymczasem zwolna odnowił się obóz liberalny, który podług nomenklatury zachodnio-europejskiej możnaby nazwać środkowym; na czele jego stanął Sturdza, polityk wytrawny, a człowiek czysty, co w Rumunii nie należy do zjawisk pospolitych. Powołany rok temu do utworzenia gabinetu, powierzył jednę tekę adwokatowi Flevie, który zasłynął z krasomówstwa i redaktorskiej zręczności, z jaką kierował trzema, czy nawet czterema burzliwymi dziennikami. Fleva, jako prawny zastępca pewnej wielkiej gorzelni, oskarż nej o krociowe nadużycia na szkodę skarbu państwowego, nie mógł pozostać w gabinecie. Sturdza oświadczył mu, że za winnego nie uważa go, lecz sądzi, że adwokat oskarżonej firmy nie może być ministrem. Rozstali się ci panowie wrogami i Fleva przysiągł, że obali Sturdzę.

Słowa dotrzymał. Pomogła mu sprawa metropolity Ghenadiosa, złożonego w maju z godności zwierzchnika rumuńskiej cerkwi za symonię i różne inne nadużycia. Prokuratorem w tej sprawie był minister wyznań, a trybunałem synod. Ghenadios, jednogłośnie potępiony, znalazł obrońcę we Flevie, który podniósł uliczne tłumy, otoczył niemi pałac metropolity-prymasa i przez kilka dni nie dał go wywieźć do klasztoru, w którym na mocy wyroku synodalnego miał on być zamknięty. Fleva przedstawiał go tłumowi jako ofiarę politycznej nienawiści rządu i to przekonanie potrafił dotychczas utrzymać. Nominacya prymasa należy wyłącznie do króla na przedstawienie rządu, ale Sturdza, aby nareszcie stłumić jątrzenie Flevy, postanowił przedłożyć tę sprawę parlamentowi, zwłaszcza, że poseł Scortzesco, członek frakcyi Flevy, wniósł odpowiednią interpelacyę. W niedzielę Fleva urządził w kilku miejscach zgromadzenia ludowe, na których on sam i jego zwolennicy roznamiętniali umysły przeciw rządowi. Uchwalono na tych zebraniach wysłać do prezydenta izby deputowanych deputacyę z prośbą o rewizyę procesu Ghenadiosa. We wtorek deputacya zebrała się u Flevy i kiedy miała wyruszyć, zebrał się na ulicy kilkotysięczny tłum, aby ją odprowadzić, lecz ponieważ straszliwie hałasował i odgrażał się rządowi, przeto wystąpiła policya i żandarmerya. Prefekt oświadczył tłumowi, że tylko deputacya może się udać do parlamentu, ale w tej chwili nadjechał emigrant Skupiewski, redaktor *Agence Roumaine*, na którego rzucili się Fleviści, jako na zwolennika rządu. Jednocześnie zaczęto tłumowi rozdawać świeżo wydrukowany numer *Constitutionalula*, który donosił, że rozprawa parlamentarna nad sprawą Ghenadiosa będzie farsą, bo król już podpisał nominacyę innego metropolity. To jeszcze bardziej rozjuszyło tłum, podniecony już walką z policyą, która broniła Skupiewskiego. Zaczęła się gwałtowna bójka, tłum zwyciężył i rzucił się na parlament. A tam stronnictwo bojarskie namiętnie zaatakowało gabinet, bo ono ze względów zasadniczych zawsze z niem walczyło, zawsze pragnęło go obalić. To jest naturalne i zrozumiałe. Niemniej zrozumiałe dla każdego, kto zna historyę, jest i to, że junimiści stchórzyli, zadrżeli o swą popularność i opuścili rząd, który dotąd popierali, jako w danych stosunkach najbardziej odpowiadający ich życzeniom. Obóz liberalny sam przez się nie stanowi większości, więc kiedy junimiści chyłkiem opuścili salę posiedzeń i kiedy za oknami parlamentu wyły tłumy, Sturdza, uprzedzając wotum nieufności, oświadczył, że się podaje do dymisyi.

Było to z jego strony bardzo zręcznie, bo uchronił swój obóz od porażki. Tylko w ten sposób ułatwił on królowi powołanie do steru również liberałów. Na czele nowego gabinetu stanął przyjaciel Sturdzy i jego polityczny towarzysz Aurelian, który niezawodnie nie zmieni międzynarodowej postawy Rumunii. Przypuszczają w Bukareszcie, że wszystko zostanie po dawnemu, tylko przybędzie doświadczenie, że takie połowiczne stronnictwa, jak junimistyczne, zawsze gubią sprawy i tych, których popierają.

Donosiliśmy niedawno o surowej krytyce, z jaką we Francyi spotkała się armia lądowa, o licznych broszurach i dziełach, dowodzących, że wojsko jest zupełnie złe i że każda wojna, w którą Francya byłaby zaplątaną, skończyć się musi jej klęską, większą od ostatniej w 1870—71 roku. System protekcyjny obniżył poziom militarnej wartości korpusu oficerskiego; nieład w intendanturze jest taki, że niezawodnie okaże się brak amunicyi i odzieży, a wszystkie zapasy są w najgorszym gatunku; każdy żołnierz, mający jakąkolwiek protekcyą, korzysta z ciągłych a długich urlopów, w skutek czego pod bronią znajduje się nie pół-miliona ludzi, jak być powinno podług uchwalonej normy, lecz niespełna trzecia część tej cyfry, reszta zaś nawet nie wie, jak się z karabinu strzela; wreszcie ciągła troska republikanów o to, aby wojsko nie wykonało zamachu stanu, sprawiła to, iż dowódzcami są wprawdzie niewątpliwi republikanie, ale bardzo wątpliwej wartości jenerałowie. „Armia przekształciła się w bardzo liczną republikańską gwardyę, lecz przestała być siłą bojową“ — taki sąd wydali wszyscy francuscy pisarze, którzy przemówili w tej sprawie.

Sprawiło to we Francyi piorunujące wrażenie. Lecz jeszcze silniej podziałał na społeczeństwo przedstawiony teraz parlamentowi memoryał byłego do niedawna ministra marynarki Lockroy, który wręcz oświadcza, że marynarka wojenna jest zupełnie niezdolna do operacyj na wielką skalę. Tu również panuje nieład w zarządzie, a nieumiejętność między oficerami i załogami. Dziwna oszczędność kosztem dobroci dostarczanych materyałów, a z drugiej strony jawne i tolerowane nadużycia dostawców i urzędników magazynowych zdezorganizowały marynarkę. Wszystko to Lockroy dowodzi faktami. Nie dziw więc, że cała prasa paryska woła, iż kraj jest w niebezpieczeństwie, a deputowani żądają śledztwa, reformy stosunków militarnych i powiększenia budżetu marynarki.

Jedna jest dobra strona tych odkryć. Oto, Francuzi na pewien czas pozbędą się wojennego animuszu, z potrzeby będą za pokojem.

Cisza po burzy.

Piszą nam z Wiednia, 4 grudnia:

Stanowi to wybitną cechę austryackiego parlamentu, że po nibyto gwałtownej burzy natychmiast następuje zupełna cisza. Pod koniec przedwczorajszego posiedzenia zdawało się, że przynajmniej skrajną lewicę opanowało srogie oburzenie, gotowe do użycia obstrukcyjnego środka 10 minutowej pauzy przy każdem głosowaniu. Wczoraj już w Izbie nie można było dostrzedz ani lekkiego śladu tego widocznie udanego nastroju rozdrażnienia. Gdyby dwaj mówcy *pro et contra*, baron Morsey i dr. Pollak byli od razu zrzekli się głosu, można było bez wszelkiej wrzawy załatwić sprawę ordynacyi przedwczoraj, jak ją załatwiono wczoraj. Bardzo znaczna większość, która się ostatecznie oświadczyła za ordynacyą, dowodzi, że zastęp zasadniczych przeciwników majoratów i wogóle wielkiej własności nie jest tak licznym i silnym, jakby można wnosić z wrzawy, wszczynanej raz po raz na skrajnej lewicy. Wprawdzie mniej więcej połowa posłów niemieckiej lewicy i klubu młodoczeskiego przyjęcie projektu ułatwiła tylko usunięciem się z izby, ale chociaż ci panowie nie mieli odwagi głosować wprost za utworzeniem ordynacyi, to przecież także nie chcieli głosować przeciwko niej, co w każdym razie nie dowodzi, aby byli gruntownie przekonani o szkodliwości majoratów w ogóle, a tem mniej tego najnowszego, który, jak to słusznie podniósł w swej znakomitej mowie minister Rittner, może służyć jako chlubny wzór na to, jak mają się zakładać majoraty — w interesie publicznym.

Ustawa o sądzie rozjemczym w zatargu o Morskie Oko przeszła bez wszelkiej dyskusyi co do samej rzeczy, natomiast grupie posłów, należących do międzynarodowego związku przyjaciół pokoju, dostarczyła pożądanej sposobności do propagandy dla sądów rozjemczych w ogóle. W przekonaniu, że taka propaganda, choć nie wiele pomoże, nie zaszkodzi przecież, Izba przyjęła odnośne rezolucye dra Russa, poparte przez barona Pirqueta i dra Kramarza. Pozostaje więc tylko zaproponować sąd rozjemczy do rozwiązania kwestyi wschodniej!

Cisza po burzy sprawiła, że także dyskusya o podatku giełdowym rozpoczęła się wczoraj w tonie spokojnym i umiarkowanym. Czy ten ton dopisze do końca, nie przesądzamy, ale wczoraj stanowczo przeważał i to dzięki wytrawnym wywodom sprawozdawcy Kraińskiego i ministra skarbu. Namiętne deklamacye przeciwko giełdzie teoretyczne uprawnienie mają tylko w ustach tych, którzy cały społeczno-ekonomiczny ustrój historyczny uważają jako zdrożny, więc dążą do jego zupełnego przewrotu. W społeczeństwie, zorganizowanem według ideału socyalnej demokracyi, nie będzie pieniędzy, a więc nie może być giełdy. Dopóki jednak istnieje dotychczasowy ustrój społeczny, giełda jest instytucyą niezbędną. To też żaden poważny polityk podwyższenia podatku od giełdy nie zaleca jako środka zrujnowania giełdy, lecz traktuje go tak samo jak każdy inny podatek. Że rząd nie życzy sobie upadku giełdy, że ubolewa nad teraźniejszą stagnacyą, to bardzo otwarcie zaznaczył minister skarbu i referent Kraiński. Jeżeli dziś *N. Fr. Presse* z tej okazyi powtarza swe *caeterum censeo*, że wszystkiemu, a więc także stagnacyi na giełdzie wiedeńskiej, winien antysemityzm, to pozostaje w swej roli. Ale wymieniony dziennik dopuszcza się oczywistego sofizmatu, wmawiając w publiczność, że minister Biliński w imię patryotyzmu domaga się, aby prasa zamilczała wszelkie fakta; minister tylko, i to bardzo słusznie, ostrzegał przed podkopywaniem powagi i kredytu państwowego za pomocą tendencyjnego i przesadnego przedstawiania faktów. Że w tej mierze prasa tutejsza, robiąc ciągle z drobnej łasicy wielbłąda, albo groźną chmurę, choćby to czyniła wskutek rzeczywistego rozdrażnienia nerwowego, sprawia dużo złego, temu nie zdołają zaprzeczyć najpiękniej stylizowane artykuły wstępne.

Korespondencye.

Wiedeń 3 grudnia.

(i) Ustawa dotycząca utworzenia ordynacyi książąt Czartoryskich przyjętą została znaczniejszą większością, niż się tego zrazu spodziewano. I dziwna rzecz, a pod koniec wieku tak charakterystyczna: słuchając tej dyskusyi, która wczoraj od 1-szej do 7-mej i dziś znowu od 11 do $12^1/_2$ trwała, miało się ciągle wrażenie, że nie zestarzała i przestarzała się ta forma i ten tytuł własności, który fideikomis nadaje, ale że się zestarzały i zwietrzały całkiem te hasła liberalne, pod któremi zwykle, a i tu w tej dyskusyi o ordynacyi książąt Czartoryskich przeciw jej utworzeniu walczono. Bo też nad wszelki wyraz znamiennemi były imiona, z któremi opozycya przeciw tworzeniu nowego majoratu wystąpiła. Gdzieindziej byłaby ona weszła na plac boju z całym arsenałem ekonomicznej literatury współczesnej. W Wiedniu, gdzie nawet demokracya jakieś dziwne cechy archeologiczne nosi, poseł Pollak cytował Kanta, a p. Kronawetter Mirabeau'a.

Nie ujmując pierwszemu wielkości a drugiemu talentu oratorskiego (oczywiście mówimy tu o Kancie i Mirabeau, a nie o Pollaku i Kronawetterze) zdaje się nam, że obaj posłowie za wysoko i za daleko się posunęli, aby się sprzeciwiać utworzeniu ordynacyi z Sieniawy, i pięknego muzeum obok bramy Floryańskiej w Krakowie. W ogóle w dyskusyi opozycya szczęśliwą nie była. Deputowany Peschka rozwodził się w najszerszych ogólnikach nad niestosownością fideikomisów. Ostry zwykle w polemice poseł Steinwender mówił długo i szeroko o stosunkach w Karyntyi i w niezbyt szczęśliwych zwrotach troszczył się o przyszłość młodych Czartoryskich i rzekomą krzywdę przez ordynacyę im wyrządzoną. Wielmożny Vaszaty najpierw po czesku, potem po niemiecku w długiej dwugodzinnej przemowie zaczepiał najpierw młodoczeskich braci, potem kancelaryą parlamentarną i szefa jej, radzcę dworu Halbana, wreszcie komisyę prawniczą Rady państwa, z której łona referat dotyczący ordynacyi wyszedł, a którą o najrozmaitsze gwałty oskarżał, za co mu się ostra a dobitna replika hr. Pinińskiego dostała.

Gdy wreszcie czwarty mówca z opozycyi jako jeneralny mówca przeciw ustawie głos zabrał, zagłuszyło go nieludzkie wycie jego własnych stronników, żądających dla spóźnionej pory zamknięcia posiedzenia. Takiego hałasu już pono dawno w Izbie nie słyszano. Wśród wrzaskliwego koncertu własnych stronników, zdekoncertowany mówca musiał zrzec się głosu i posiedzenie zamknięto.

Z ramienia rządu przemawiał minister dla Galicyi, dr. Rittner. Zaraz na wstępie zbił on argumenta przeciwników, sprowadzając dyskusyę na tory prawnicze i wykazując, że projekt ustawy niczego innego nie żąda, jak przewidzianego w kodeksie stosunku prawnego, że nie chodzi tu o racyę lub brak racyi bytu fideikomisów, ale o kwestyę czy według istniejących ustaw w rzeczonym wypadku ordynacya utworzoną być może. A zwróciwszy w ten sposób dyskusyę z teoretycznych a błędnych i szumnych frazesami wyżyn na właściwe tory danego, konkretnego, prawniczego wypadku, zaapelował do istotnie wyższych uczuć słuchaczy, zwracając uwagę na dziwne często w życiu politycznem kontradykcye, które polegają naprzykład na tem, że mówi się często i szeroko o „obowiązkach własności“ lub znowu o „exkluzywności arystokracyi“, a kiedy się spotyka z najpiękniejszym objawem wykonania tego obowiązku własności, z najwymowniejszą tej exkluzywności negacyą, bo ze wspaniałomyślnem otwarciem swych zbiorów dla użytku i pożytku ogółu, właśnie wtedy podnosi się opozycya i chce kłaść swoje veto. Mowę tę, która w izbie nadzwyczaj głębokie zrobiła wrażenie. zakończył minister następującą uwagą: — „Wysoka Izba miewa rzadko sposobność stworzenia, bez żadnej ofiary ze strony ogółu, dzieła pożytecznego i uczynienia zadość narodowym życzeniom, nie dotykającym w niczem praw innych narodowości. Odmawiając waszego przyzwolenia, nie wyrządzilibyście tem nikomu przysługi, a zrobilibyście wielu prawdziwą i dotkliwą krzywdę“.

Chwała Bogu większość Izby podzielała to zdanie i pomimo całej niechęci opozycyi dla ordynacyi w ogóle, a dla ordynacyi polskiej w szczególności, znalazła się dziś potrzebna większość w Izbie. Po ciętej odprawie danej przeciwnikom przez sprawozdawcę Eugeniusza Abrahamowicza, wniosek posła Peschki o przejście do porządku dziennego upadł 86 głosami przeciw 148. Zaczem dwie trzecie głosów otrzymał wniosek sprawozdawcy o natychmiastowe przedsięwzięcie trzeciego czytania. Wniosek ten, a za nim i ustawa przyjętą została 144 głosami przeciw 63.

Z Kołem polskiem w komplecie prócz chorego posła Podlewskiego i Edwarda Gniewosza, jakoteż nieobecnego naturalnie exczłonka Lewakowskiego, głosował klub Hohenwarta, grupa Dipaulego, większa własność z lewicy i z antysemitów książę Liechtenstein, Pattai i Troll. Przeciw głosowali niemieccy narodowcy, lewica z wyjątkiem większej własności i kilku młodoczechów i antysemitów.

Dzień ten gwarantujący krajowi utrzymania i otwarcie dlań najpiękniejszych zbiorów na ziemi polskiej, jest tedy dla nas dniem prawdziwie pomyślnym.

Z przeszłości Królestwa Polskiego.

Wyszło w Warszawie dzieło jenerała księcia Szczerbatowa o Paskiewiczu. Autor czerpał materyały do swej pracy z rządowego archiwum w Warszawie i z papierów, które przechowuje rodzina Paskiewicza, zatem to dzieło ma znaczną wartość źródłową. Są tam szczegóły zupełnie dla nas nowe, albo mało znane, które uważamy za właściwe podać.

I tak autor pisze:

„Wiele kłopotów Paskiewiczowi, jako też rządom austryackiemu i pruskiemu po uśmierzeniu powstania 1830—31 r. sprawiał Kraków, w owe czasy wolne miasto. Do Krakowa schroniło się wówczas wielu przywódzców polskiego ruchu rewolucyjnego. W r. 1846 Kraków został wzięty przez wojsko rosyjskie i oddany następnie Austryi. Paskiewicz proponował rozdzielenie terytoryum rzeczypospolitej krakowskiej między Rosyą, Austryą i Prusami, ale car odpowiedział mu: „Brać dla siebie nie chcę. Rzecz jest zdecydowana jeszcze w Teplitz. Kraków powinien być austryackim, nie zaś pruskim; tak ma być. Lecz jeżeli Austryacy chcą się pomieniać i oddać mi Galicyę w zamian za Polskę po Bzurę i Wisłę, oddam i wezmę Galicyę, gdyż to stary nasz kraj.“ (str. 370). W r. 1831 car, oburzony powstaniem polskiem, postanowił był oświadczyć, że „Rosya nie ma żadnego interesu we władaniu prowincyami, których niewdzięczność była tak oczywista. Istotne jej interesy wymagają ustanowienia granicy po Wisłę i Narew, a resztę, jako niegodne, aby do niej należały, oddaje swoim sprzymierzeńcom, którzy mogą zrobić z nią wszystko, co będą uważali za potrzebne.“ Paskiewicz zgadzał się z projektem cara, aby ustąpić Austryi i Prusom województwa mazowieckie, kaliskie, sandomierskie i krakowskie, ale z warunkiem, ażeby Prusy ustąpiły Rosyi Toruń z okolicami i Prusy Wschodnie z Memlem i Królewcem. Wszystkim tym projektom nie było sądzonem przyjść do skutku, jak również projektowi ks. Paskiewicza co do wyłączenia z Królestwa Polskiego gubernii augustowskiej (obecnie suwalskiej) i przyłączenia jej do kraju północno-zachodniego (Litwy).“

W innem miejscu potrąca książę Szczerbatow o znany system mikołajowski, polegający na zubożeniu szlachty, zdemoralizowaniu warstw miejskich płytkiemi zabawami i opasaniu całego społeczeństwa szpiegoskim łańcuchem. Co książę Woroncow robił na Kaukazie, to Paskiewicz w Królestwie Polskiem. Ale oczywiście chwali mu to ks. Szczerbatow, pisze bowiem:

„Ażeby nie dać wybuchnąć nowemu powstaniu, ażeby sparaliżować w zarodku plany i zamiary rewolucyonistów polskich, Paskiewicz uważał, że niedość jest surowych środków zapobiegawczych i surowych kar. Umiał on być nietylko groźnym, kiedy tego wymagały okoliczności, ale i uprzejmym. Nietylko potrafił siłą oręża podbijać narody i kraje, ale rozumem i uprzejmością zdobywać serca ludzi, przyciągać do siebie i zmuszać do służenia sobie i swoim celom zaciętych przeciwników swoich dążeń. U feldmarszałka bywały często wielkie przyjęcia, na których goście dzięki uprzejmości gospodarza, zachowywali się otwarcie i swobodnie. Z wieloma wdawał się w rozmowę i tym sposobem był *au courant* opinii i poglądów społeczeństwa polskiego i zarazem wywierał na nie swój wpływ. „Groźnemu znaczeniu feldmarszałka w Królestwie — powiada ks. Szczerbatow (str. 118)—dopomagała po części zadziwiająco umiejętnie zorganizowana policya polityczna. Wogóle prawie wszyscy wodzowie wojskowi, jak np. Fryderyk II i Napoleon I, stając na czele zarządu państwa, wprowadzali do administracyi ogólną zasadę wszelkiej wojny, to jest żądanie najdokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, jego sile i zamiarach. Dla zadosyćuczynienia temu, umieli oni zawsze zorganizować wyborną policyę polityczną, do czego nie dość jest tylko przekupstwa pieniężnego; często cześć dla sławnego i groźnego nazwiska i owa bezwarunkowa ufność, jaką ono obudza, przyciągają do niego ludzi zręcznych, przenikliwych, lecz moralnie słabych“. Feldmarszałek miał ajentów wszędzie. Z mnóstwa ich szczególnie się wyróżniali członkowie emigracyi Werner i Gurowski. W końcu r. 1833, kiedy w Egipcie był bunt, na którego czele stał Mehmed-Ali-basza, który powziął zamiar oderwania się od Turcyi, emigrant Gurowski zwrócił się do ks. Paskiewicza z listem, proponując mu, ażeby poszedł za przykładem Mehmeda-Ali-baszy, t. j. oderwał się z Królestwem Polskiem od Rosyi. „Rozgniewało to feldmarszałka — opowiada ks. Szczerbatow (str. 103) — do takiego stopnia, że zamierzał odpowiedzieć Gurowskiemu bardzo ostro, ale car go powstrzymał“. Wkrótce potem Gurowski objawił skruchę i powróciwszy z zagranicy, stał się oddanym Paskiewiczowi człowiekiem“.

Ks. Szczerbatow dokładnie opisuje wszystkie „reformy“ zaprowadzone w Królestwie Polskiem przez Paskiewicza między 32 gim a 47-ym rokiem i dowodzi, że „miały one na celu ścisłe zlanie tego kraju z Rosyą“. Z dołączonej do dzieła korespondencyi cara Mikołaja z Paskiewiczem widać, że car w dążnościach russyfikacyjnych szedł o wiele dalej od Paskiewicza, który uważał za potrzebne zachować Królestwu pewne odrębności. On również pomimo nalegań cara nie chciał nawracać na prawosławie unitów podlaskich, kiedy to nieone dzieło w r. 1839 rozpoczęto na Litwie. Paskiewicz opierał się nawracaniu unitów tylko dlatego, iż jego zdaniem sprawa ta wówczas jeszcze nie dojrzała w Królestwie, ale doniosłe jej znaczenie rozumiał i pochwalał działalność posiepaków Nowosilcewa i Siemaszki.

Cała zresztą książka księcia Szczerbatowa jest raczej panegirykiem, aniżeli historycznem dziełem, lecz zawarte w niej akta mają wielką wartość i dlatego zwracamy uwagę naszych historyków na tę publikacyę.

Poświęcenie kościoła.

Z pod Rzeszowa.

Cokolwiekbądź jeszcze przyniesie nam koniec dziewiętnastego wieku pod względem społecznym, to jednak historya już będzie musiała zapisać, że pomimo wszelkich pozorów sceptycyzmu i niewiary, duch religijny w masach nie upada, ale owszem wiara św. potężnie się ma-

---

61)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pomimo czarnego krepowego welonu blask ją olśniewał, pomimo paltocika zimno przejmowało dreszczem nerwowym. Miała zacząć dziś lekcye przy ulicy Dzikiej, ale czuła, że przechodzi to jej siły. Wprowadzając więc w czyn projekt, wczoraj powstały, skierowała się na Mazowiecką, do jednego z wpływowych a dawnych przyjaciół ojca, znanego mecenasa sztuki i literatury, a właściciela i wydawcy paru pism, których biura, połączone razem, przedstawiały miejsca, średnio może płatne, lecz najzupełniej dla kobiet odpowiednie.

Pan ten, bywając niejednokrotnie w Zaliwcach a później na Hożej u jej matki, otaczał Szczęsną wyszukanemi względami podziwu i uwielbienia. Nie kryjąc wrażenia, jakie robiła na nim doskonała w liniach i kolorycie, klasyczna jej piękność, zachwyt swój przybierał w formy pełne czci, należnej kobiecie jej urodzenia i stanowiska.

Nie chcąc nachodzić go w domu, Szczęsna skierowała się do biur redakcyjnych. Samo wejście tutaj było już dla niej upokorzeniem i męczarnią. Zdawało jej się, iż żałobna jej szata zdradza odrazu rolę petentki, że w mrowisku tem, rojącem się od panów, pełnem gwaru i dymu tytuniowego, patrzą na nią z dziwną mieszaniną szyderstwa i lekceważenia, że nawet spojrzenia podziwu dla jej młodości i urody policzkują ją jeszcze natręctwem swem i śmiałą poufałością.

Na szczęście pan naczelny redaktor niedługo kazał jej czekać na siebie. Zaledwo służący wręczył mu kartę wizytową, gdy sam stał już na progu, witając ją najuprzejmiejszemi wyrazami.

— Pani — mówił z niskim ukłonem — cóż za zaszczyt! Dzień dzisiejszy powinien być odtąd jako święto w biurach mych obchodzony.

Po pochylonych twarzach współpracowników złośliwy przebiegł uśmiech.

Wprowadzona do gabinetu, Szczęsna zasypana została grzecznościami. Na pierwszą wzmiankę o prośbie, redaktor oburzył się żywo:

— Pani wie, że życzenie jej nietylko stanie się rozkazem dla mnie, lecz że szczęśliwym będę, rozkaz ten spełniając. Komu Wenera z Milos rysy swe przekazała, ten ma prawo uważać nas wszystkich za wiernych swych niewolników.

— Uprzejmość pańska dodaje mi otuchy do prośby bardzo ciężkiej — mówiła nieśmiało.

I zbierając całą energię, całą odwagę, opowiedziała mu w kilku słowach o krytycznem położeniu rodziny swej, prosząc, czyby w biurach jego nie mogła znaleźć jakiegokolwiek zajęcia. Znała doskonale języki obce, miała podobno ładny styl, możeby jej, sposobem próby, powierzył jakie tłumaczenie, możeby pozwolił sił spróbować?

W miarę, jak mówiła, rysy pana redaktora kardynalnej ulegały zmianie.

Oczy jego, z takim zachwytem zwrócone na nią przed chwilą, oglądały teraz bacznie paznogcie lewej ręki, dłoń zaś prawa rozczesywała powolnym ruchem długie, starannie utrzymane, czarne bakenbardy. Faworyty te, krucze a lśniące i jedwabiste, stanowiły istną dumę jego. I teraz więc gładził je pieszczotliwie, ukończywszy zaś ważne to zajęcie, zdjął z nosa złote binokle i chustką, z kieszeni wydobytą, przecierał je ostrożnie.

— Doprawdy — mówił po chwili przykrego milczenia — szukam w myśli sposobu, by spełnić rozkaz pani; ale jakkolwiek fantazya pięknej kobiety bywa dla mnie zwykle prawem, tym razem lękam się, iż fantazyi tej nie będę mógł zadość uczynić.

— Prośbę o pracę nazywa pan fantazyą? — podjęła z wyrzutem.

Redaktor przysunął się z krzesłem i rączkę jej ujął.

— Pani — tłumaczył — praca to wyraz bardzo pompatyczny, lecz w zastosowaniu tak brzydki, tak nieestetyczny, że doprawdy nie godzi się nim szpecić równie boskich usteczek. Pozostawmy go tym, które, nie mogąc się już niczego od życia spodziewać, z rozpaczy lub urazy do rodu męskiego, zaciągają się w szeregi emancypantek i feministek.

— Między emancypacyą a chęcią zdobycia kawałka chleba przepaść leży cała.

— Między chęcią a zdobyciem leży przepaść druga — odparł żartobliwie, niosąc zaś paluszki jej do ust, kończył z dobroduszną, ojcowską powagą:

— Czy sądzisz pani, że rączka podobna stworzona została do rzeczy tak trywialnej i wulgarnej, jak praca? Nie, dzieła sztuki, wypieszczone dłonią ludzką czy dłutem mistrza natury, przeznaczone zawsze bywają ku upiększeniu życia, ku ozdobie jego, nie zaś w celach wyrobniczo-utylitarnych.

I, odchylając rękawiczkę, pogładził najpierw delikatnie dłoń jej białą, a później ustami do niej przylgnął.

— Atłas, aksamit — szeptał pieszczotliwie. — Marmur, w którym ciepła krew bije.

Poufałość, do jakiej niczem go nie upoważniła, tak różna od zwykłego zachowania pana redaktora w salonie jej matki, oblała rysy Szczęsnej purpurą wstydu i oburzenia.

Redaktor podniósł oczy, nie kryjąc zachwytu. Fala krwi gorącej, przywracając żywy koloryt pobladłym jej rysom, otaczała je aureolą młodości, biła od nich łuną zdrowia, krwi, temperamentu. W metamorfozie tej nagłej kobieta wydawała mu się stokroć jeszcze piękniejszą od poprzedniego posągu z marmuru.

— Bóstwo, rzeczywiste bóstwo — wyszeptał. — Pani chyba nie wiesz, jak bardzo jesteś piękną. Łączyć rysy greckiej bogini z wyrazem: praca, to paradoks nietylko śmieszny, lecz grzeszny zarazem. Kobieta bowiem tak piękna, pracując, jak pospolita wyrobnica, grzeszyłaby przeciwko własnej urodzie, bluźniłaby losowi, znieważałaby skarb, przez niebo jej powierzony. Zadaniem gwiazdy jest błyszczeć i spojrzenia przykuwać ku sobie.

Krucze bakenbardy jego muskały rączkę jej, przy ustach wciąż trzymaną, fala rumieńca zabarwiła z kolei przywiędłe rysy mecenasa sztuki i literatury, a oczy jego błyskały przebiegle i pożądliwie z po za kryjących je złotych binokli.

Szczęsna, policzkowana każdym wyrazem, zerwała się, wysuwając dłoń z jego palców.

— Szłam, jako do przyjaciela rodziny mej — zaczęła porywczo — ufna, że mi pan nie odmówisz szlachetnej swej rady, że dasz pracę....

— Co do pracy — przerwał, starając się ująć napowrót jej rączkę — droga pani, cóż zrobię, kiedy w naturze mej leży jakaś wrodzona idjosynkrazya do dzieł niewieścich. Jestem zaś zbyt szczery, by panią łudzić. Co do rady zaś, czyż jej potrzebuje kobieta, której jeden uśmiech, jedno spojrzenie ma wartość miny złota. Zechciej pani tylko, a...

Nie dokończył, bo Szczęsnej już nie było. Na pół przytomna wybiegła, pozostawiając go samego.

XXIII.

Gdzie iść, gdzie się udać, gdzie obrócić?

Wszędzie spotykała Szczęsną obelga, wszędzie — upokorzenie. Po za piękną kobietą nie chciano w niej widzieć człowieka, mającego prawo do pracy cichej a spokojnej, do kawałka chleba dla siebie i swoich. Nieuzdolniona fachowo do żadnego zajęcia, musiała chodzić, szukać, napraszać się, łamiąc swą dumę patrycyuszki i godność niewieścią. Ani zaś godność ta, ani suknia żałobna, nie chroniły jej od szyderstw i zniewagi. A tymczasem błędne koło zaciśniało się coraz bardziej. Wraz z wyczerpaniem środków, Zaliwskie pozostawały dziwnie osamotnione. Ubodzy krewni usunęli się dawno od prezesowej, zarzucając jej — państwo; bogaci stronili dzisiaj, lękając się ich — ubóstwa. Nędza zaś, nędza najcięższa, bo złocona, zaciskała coraz okrutniej krwiożercze swe szpony, stając u progu, jak widmo niedoli, jak szkielet potworny, przerażenie szerzący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nifestuje, szczególnie w ludzie i w tej części społeczeństwa naszego, która do ludu najwięcej zbliżona, z nim razem dzieli dolę i niedolę, tj. w naszem obywatelstwie ziemskiem. Na dowód tego dość już wspomnieć tyle nabożeństw świeżo wprowadzonych, tyle bractw świeżo powstałych, tyle misyi i rekolekcyi ludowych, wskrzeszone nareszcie Sodalicstwo Maryańskie i wiele innych tym podobnych praktyk religijnych, ale przedewszystkiem za dowód niech tu posłuży ta ofiarność, z jaką lud nasz ostatni krwawo zapracowany grosz niesie na chwałę bożą, bądź to na ozdobę już istniejących domów bożych, bądź na stawianie nowych, i to nieraz bardzo wspaniałych, że nawet rzec się chce zbytkownych świątyń, jeżeli wogóle to słowo może tu mieć zastosowanie, tak iż widząc nieraz wśród ubogich lepianek naszych wsi wspaniały kościół, aż się człowiek dziwi, skąd ten ubogi lud mógł się zdobyć na takie dzieło. W jednej tylko dyecezyi przemyskiej wybudowano w ostatnich 30 latach 41 kościołów i to murowanych, a w niektórych parafiach — jak w Dobrzechowie, Gorlicach, Zolyni, Mrowli — nawet wspaniałych, jakieby i na pierwszych placach miast stołecznych stanąć mogły, nie licząc już tych gruntownych restauracyi, przebudowań, odmalowań starych kościołów, jakie w każdej prawie parafii w tym czasie przedsięwzięto, i tych licznych, nieraz bardzo obszernych i ozdobnych kaplic w tym czasie powstałych, a to wszystko tylko ze składek ubogiego naszego ludu i z hojnych nieraz ofiar naszego obywatelstwa wiejskiego. Dla pamięci i na chwałę tej dyecezyi przemyskiej podaję według szematyzmu dyecezyalnego w chronologicznym porządku te parafie, w których w ostatnich trzydziestu latach zbudowano nowy murowany kościół, kładąc obok rok jego poświęcenia. Oto ich nazwiska: Podbuż 1869, Łużna 1872, Bachórz 1873, Ślęzaki 1875, Dydnia i Dudyńce 1876, Ustrobna 1877, Zręcin 1878, Spis, Baligród i Brzyska 1879, Zarzycze 1880, Głogów 1881, Zarszyn i Rakszawa 1882, Wielowieś 1884, Gniewczyna, Odrzykoń i Manasterz 1885, Bukowsko i Sękowa 1886, Sanok, Żołynia, Milczyce i Miejsce 1887, Trzeboś 1888, Żurawica i Więzownica 1889, Sądowa Wisznia i Staremiasto 1890, Wola rafałowska i Falkenberg 1891, Dobrzechów, Stobierna i Gorlin 1894, Gać 1895, Harklowa i Mrowla 1896; prócz tego w budowie są kościoły w Albigowej, Białowej, Nienadówce, które prawdopodobnie już w przyszłym roku będą poświęcone i na chwałę bożą oddane, razem więc 41. A nie można wątpić, że ten sam duch ofiarności ożywia lud nasz i i ich duszpasterzy także i w innych częściach kraju; nie znając jednak pod tym względem stosunków w innych dyecezyach i nie mając szematyzmów dyecezyalnych pod ręką, ograniczyć się tylko musiałem do dyecezyi przemyskiej, do której mam zaszczyt należeć, a może znowu kto inny z czcigodnych braci kapłanów z innych dyecezyi zestawi podobny obraz ze swej dyecezyi, co razem zebrane może się dużo przyczyni do zbudowania ogółu wiernych i niewiernych.

Ostatnim w tym szeregu poświęconym i na chwałę bożą oddanym kościołem jest wspaniały kościół w Mrowli w dekanacie głogowskim, półtorej mili od Rzeszowa, zaprojektowany przez znanego w kraju architekta prof. Odrzywolskiego i pod jego osobistym nadzorem przez majstra murarskiego p. Mindowicza z Jarosławia wymurowany, w stylu romańskim, o jednej kaplicy i jednej wieży z boku, pomysł oryginalny, ale udatny i powszechnie się podobający. Powstanie swe zawdzięcza ten kościół obecnemu proboszczowi ks. Henrykowi Siarkowskiemu, który pierwszy wspólnie z nieodżałowanym kolatorem swoim śp. Kazimierzem Dolińskim powziął myśl wymurowania nowej świątyni w miejscu starego kościoła, choć nie bardzo jeszcze dawnego, bo z roku 1828, ale już bardzo zrujnowanego. Fundusze wnet się znalazły w ofiarności gmin do parafii należących, które mając dotąd niepodniesione kapitały serwitutowe, w Wydziale krajowym się procentujące, wszystkie z kilkudziesięciu lat narosłe odsetki od tych kapitałów na ten cel ofiarowały, razem blisko 30.000 zł., tudzież z hojności wspomnianego wyżej kolatora śp. Kazimierza Dolińskiego, który oprócz datku konkurencyjnego jakiby na niego przypadł, jeszcze wszystką potrzebną cegłę na ten cel bezpłatnie ofiarował, a gdy śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu uczynić w całości zadość temu zobowiązaniu, to przynajmniej darowaniem kilkunastu tysięcy cegieł i testamentarnym zapisem 6000 zł. dowiódł, jak bardzo mu ta budowa nowego kościoła leżała na sercu.

Poświęcenia nowej świątyni dnia 15 listopada dokonał z upoważnienia najprzew. ordynaryatu biskupiego dziekan głogowski, ks. kan. Paweł Sapecki w asystencyi licznie zebranego duchowieństwa i przy udziale niemal całej szeroko rozsianej parafii, bo każdy ościół był świadkiem tej wspaniałej uroczystości, [illegible] pod kierunkiem [illegible] misyonarza O. Feliksa Ozeła T. J. [illegible] X. Józefa Stafiaya, prob. ze Staromieścia. [illegible] O. Ozeła [illegible] do śmierci nie zatrze się w pamięci tych, którzy tej rzewnej ceremonii byli świadkami.

Dodać jeszcze na ostatek winienem, że widocznie błogosławieństwo Boże spoczęło na tej świątyni, bo gdy zabrakło funduszów, zjawili się niespodziewanie nowi dobrodzieje, którzy z własnej ochoty ofiarowali się na fundatorów pojedynczych części kościoła. I tak p. Holzer z Rzeszowa fundował wielki ołtarz, stryj jego, właściciel Bud, znowu dwa poboczne ołtarze, p. Kramarz z Bud ambonę, ktoś tam znowu organ, ktoś konfesyonały, a parafianie już dziś myślą o malowaniu kościoła, tak że ta nowa świątynia, jak żadna która inna odrazu stanie wspaniale skończoną i we wszystkie potrzebne sprzęty zaopatrzoną. Czyż więc taki zapał i ofiarność i to na chwałę Bożą nie świadczą wymownie, że wiara i miłość Boża nie wygasły jeszcze w sercach polskiego ludu i polskiego obywatelstwa?

X. P.

Z izby sądowej.

Berlin 3 grudnia.

(Carski toast przed sądem.)

Przy szczelnie zapełnionych galeryach toczyła się dalej rozprawa a przebieg jej był nader ciekawym ze względu na przesłuchiwane w rozprawie osoby. Jako pierwszego świadka przesłuchano de Grahla urzędnika biura Wolffa. Zeznaje on, że w toaście cara słyszał wyrazy *que mon père* (jak mój ojciec). Nie będąc siebie pewnym zapytał o to jeszcze stenografa, który także te same słowa usłyszał. Tekst toastu przesłał on bez oczekiwania na urzędowe jego potwierdzenie, dziennikom dla tego, że to było późno wieczorem a następny dzień był niedziela. Na zapytanie obrońcy Leckerta czy fałszywy tekst telegram otrzymał od hr. Eulenburga, odpowiada de Grahl, że jest to zupełnie wymyślone. [illegible] że biuro Wolffa wysłało mowę monarchy bez poprzedniego potwierdzenia jej tekstu ze strony gabinetu cywilnego.

Po przesłuchaniu świadka Ripplera redaktora *Tägliche Rundschau*, który twierdzi, że Leckert i Lützow pysznili się często swymi stosunkami z urzędem spraw zagranicznych, odczytano na wniosek prokuratora sprawozdanie [illegible] policyi, o wiarygodności Lützowa jako zaufanego policyi, poczem rozszedł się szmer. „Ks. kanclerz Hohenlohe nadchodzi". Rzeczywiście o godz. 12 wszedł książę do sali rozpraw. [illegible] przysięgę. Z zeznań jego wynika, iż przedewszystkiem nie udzielał ani audyencyi, ani informacyi oskarżonemu Leckertowi. Na drugi dzień po toaście cara, kiedy książę się ubierał, zaanonsował mu kamerdyner [illegible] Leckerta, który prosił o chwilę rozmowy. Książę odmówił temu, wymawiając się brakiem czasu. Pomimo to przybyły nie ustępował w swem żądaniu, twierdząc, że ma ważne wiadomości do udzielenia. Kiedy kanclerz, ubrawszy się, przechodził przez przedpokój, w którym stał Leckert, tenże przystąpił do niego i zapytał, kto będzie następcą ks. Łobanowa: hr. Kapnist czy Szyszkin? Książę nie zrozumiał go, ale nie chcąc rozmawiać, poszedł ku drzwiom, nie zatrzymując się całkiem, i pozostawiając pytanie bez odpowiedzi. Całe zajście wydało się księciu tak błahem, że wkrótce całkiem o niem zapomniał i dopiero wskutek tego procesu, wypytawszy się kamerdynera zdołał złożyć w pamięci to wszystko, co na rozprawie zeznaje.

Po kilku zapytaniach przewodniczącego, wystosowanych do ks. Hohenlohego i oskarżonego Leckerta i ich odpowiedziach potwierdzających poprzednie zeznania ks. kanclerza, przystąpiono do przesłuchania sekretarza stanu Marschalla.

W zeznaniach tego świadka, związanych w mowę, odznaczającą się pewnem wykończeniem, czuć było rękę tęgiego prawnika i dawnego prokuratora. Złożył on bardzo jasne i stanowcze zeznania, które na wynik procesu rozstrzygający prawdopodobnie wpływ wywrzeć muszą. Świadek nie widział nigdy w życiu Lützowa, ani nie znał Leckerta, chociaż jest możliwem, że ten ostatni był mu może przedstawionym kiedyś w parlamencie razem z innymi dziennikarzami. Dokładnemi, osobistemi zeznaniami wszystkich urzędników w urzędzie spraw zagranicznych zostało niewątpliwie stwierdzonem, że także żaden z nich nie miał stosunków z Leckertem; żeby udowodnić to niewątpliwie, uwolnił świadek wszystkich swych podwładnych od obowiązku tajemnicy urzędowej i pozwolił im zeznawać w sądzie, jeżeli zostaną do tego wezwani.

Co się tyczy samego toastu, Marschall spisał sobie na miejscu dosłowne jego brzmienie, bo wiedział, że stenograf nie umie po francusku stenografować i mógłby popełnić jaką pomyłkę. Pomimo, że toast, głośno wypowiedziany, musieli wszyscy zrozumieć, świadek, nie ufając sobie w tak ważnej sprawie, przedłożył tekst do weryfikacyi jednemu z dostojników z orszaku cara. Brzmienie toastu przed jego wygłoszeniem było absolutnie nie znane i wszelkie wieści o poprzedniem udzieleniu go komukolwiek, jest zupełnie bezpodstawne.

Z wielkiem zdumieniem wyczytał baron Marschall dopiero w kilka dni potem i podczas pobytu swego w Karlsruhe, dokąd wyjechał po wyjeździe cesarzy z Wrocławia, że w dziennikach powstała burza z powodu dwóch odmiennych wersyi toastu. Świadek nie wątpił od pierwszej chwili, że biuro Wolffa podało tekst niedokładnie. Wiedząc, że urzędnik tego biura przeznaczone miał miejsce w sąsiedniej sali, stanowiącej niejako galeryę sali galowej, domyślił się odrazu, że sprawozdawca z powodu odległości, ustępu tego w toaście nie zrozumiał. Świadek nie czynił żadnych dochodzeń w tej sprawie ponieważ wyjaśnienie tej sprawy należało do gabinetu cywilnego. Powróciwszy do Berlina dopiero, poznał świadek artykuły pism *Die Welt am Montag* i *Staatsbürger Ztg* omawiające sprawę wersyi w toaście cara. Zarzuty o prowadzenie pobocznej polityki i o intrygi dworskie oburzyły świadka, ale nie przykładał do nich wagi. Dowodem tego jest okoliczność, iż na zapytanie radzcy legacyjnego Hamanna, czy nie byłoby wskazanem ogłosić jakie sprostowanie, odpowiedział świadek, że sprawa to politycznie zbyt błaha, a zresztą wyjaśnienie kwestyi należy co najwyżej do biura Wolffa. Biuro ogłosiło też rzeczywiście swoje *dementi*. Na list redaktora dra Plötza, zapytującego o prawdziwość tych wszystkich pogłosek i zarzutów, krążących w prasie, odpowiedział radzca legacyjny Hamann tak stanowczo, że Plötz nie mógł mieć najmniejszej wątpliwości, iż cała sprawa jest krętactwem. Proszono tedy dra Plötza, ażeby wobec tak pewnego stanu rzeczy nie wzbraniał się dłużej i wymienił autora artykułu. Dr. Plötz zgodził się na to i wymienił nazwisko Lützowa. Według zasięgniętych informacyi dowiedział się świadek, że Lützow uchodzi w kołach swoich kolegów publicystycznych za ajenta policyi. Prezydent policyi oświadczył następnie świadkowi, że komisarz kryminalny Tausch zapewnia, jakoby inkryminowany artykuł pochodził ze sfer urzędu zagranicznego. Świadek poruszony tymi zarzutami, skierowanymi przeciwko urzędowi, stojącemu pod jego kierunkiem, prosił prezydenta o wyraźne oświadczenie, czy Lützow ma jaki związek z tą sprawą. Prezydent potwierdził zapytanie i nie ulegało od tej chwili wątpliwości, że Lützow stoi na usługach policyi. Minister spraw wewnętrznych udzielił potem świadkowi do użytku odnośne akta, wypracowane przez komisarza Tauscha. Z tych aktów oraz z późniejszych rozmów z Tauschem odniósł świadek wrażenie, że Tausch chce uniewinnić całkiem Lützowa, a całą winę zrzucić na Leckerta. Świadek oświadczył wreszcie wyraźnie, że nie widzi zupełnie powodu, dla którego za głównie winnego ma być uznany Leckert, a nie Lützow.

Baron Marschall nie ograniczył się do objaśnień samej tylko sprawy fałszywych wersyj toastu cara. Nawiązawszy do szeregu artykułów, w których *Staatsbürger Ztg.* od dłuższego czasu uderza na urząd spraw zagranicznych, rozpoczął objaśniać wszystkie nieznane tajemnice polityki berlińskiej. Mianowicie opowiadał o konflikcie między Köllerem a jenerałem Bronsartem. Komisarz Tausch miał swoją rolę także w tej sprawie, ponieważ obaj wymienieni ministrowie otrzymywali od niego zupełnie fałszywe wiadomości o autorach napadających na nich artykułów dziennikarskich. Bronsartowi powiedział Tausch, że artykuł *Münchener Neueste Nachrichten* pochodzi z biura prasowego ministerstwa Köllera, co było całkowicie fałszywem. Kiedy innym razem pojawił się w *Köln. Ztg* artykuł, zwrócony przeciwko szefowi gabinetu wojskowego i tak zwanemu rządowi pobocznemu, złożył znowu Tausch przez Lützowa urzędowy raport, że artykuł wyszedł z urzędu spraw zagranicznych, co było znowu zupełnie fałszywem.

Świadek objaśnia dokładnie organizacyę biura prasowego w urzędzie spraw zagranicznych, stojącego pod kierunkiem radzcy legacyjnego Hamanna. Biuro prasowe jest złem koniecznem. Istnieje cały szereg pism, które popierają zagraniczną politykę, umieszczając przychylne artykuły, albo zasięgając urzędowych informacyj w biurze, o ile wiadomości, odnoszące się do polityki niemieckiej, umieszczane w pismach zagranicznych, są prawdziwe. Radzca Hamann przyjmuje publicystów i ma stanowczo polecone unikać przy dawaniu informacyj wszystkiego, coby mogło wywołać zaniepokojenie w opinii publicznej.

Baron Marschall przedstawiał także, iż niesłusznemi są zarzuty pism antysemickich, jakoby on spowodował upadek Köllera. Köller upadł wprawdzie, jako ofiara intrygi, ale wina nie ciąży ani na ministerstwie wojny, ani na urzędzie spraw zagranicznych.

Radzcy legacyjni ks. Aleksander Hohenlohe i Holstein zeznają, że nie znają zupełnie Leckerta ani Lützowa, a zeznania radzcy legacyjnego Hamanna zgadzają się zupełnie z zeznaniami p. Marschalla. Te same niemal szczegóły zawierają zeznania dyrektora biura korespondencyjnego dr. Mantlera.

Największe zainteresowanie skupiły na sobie zeznania komisarza policyi Tauscha, którego rola w całej tej sprawie okazuje się dosyć dwuznaczną. Tausch zeznaje, że używał Lützowa do wywiadywania się o autorów artykułów politycznych. Co do inkryminowanych artykułów w *Welt am Montag*, to Lützow sam mu się podał za ich autora, twierdząc, że treść ich otrzymał za pośrednictwem Leckerta od sekretarza stanu Marschalla. Z rozmów z Lützowem nabrać on miał przekonania, że po za tymi artykułami stoi rzeczywiście jakaś wpływowa osoba z urzędu spraw zagranicznych, nie uważa on bowiem młodziutkiego Leckerta za zdolnego do wykalkulowania tak powikłanej politycznej intrygi. Przypuszcza też, że ta osoba miała zamiar p. Marschallowi „podstawić nogę".

Na ten temat wywiązała się rozmowa między Tauschem a Marschallem, który przypomniał Tauschowi wypadki, w których to policya używała ludzi zaufanych do artykułów skandalicznych przeciwko urzędowi spraw zagranicznych. Tausch zastrzegł się przeciw przypuszczeniu jakoby urzędnicy policyjni prowadzili politykę na własną rękę. Na to przytoczył p. Marschall zdarzenie, w którem urzędnik policyjny napisał skandaliczny artykuł, wymierzony przeciwko urzędowi spraw zagranicznych, a potem temu samemu urzędnikowi kazano się dowiadywać kto był autorem tego artykułu.

Pod koniec rozprawy wyszedł na jaw szczegół, który rzuca nowe światło na charakter Lützowa. Oto pod pretekstem, że pomocnik w urzędzie spraw zagranicznych niejaki Kukutsch ma poczynić ważne zeznania, wyłudził Lützow, za pokwitowaniem ze sfałszowanym podpisem Kukutscha od policyi 50 m. Wywołało to ogromną sensacyę i oskarżenie przeciwko Lützowowi ma być uzupełnione oskarżeniem o sfałszowanie dokumentu.

* * *

Lwów 4 grudnia.

(Z zazdrości o grunt).

Wczoraj o godzinie wpół do 12ej w nocy zapadł wyrok w sprawie zarobnika Zbudowskiego ze Szczerca, oskarżonego o zabójstwo chłopa Seńkowa. Po znakomitej obronie dra Horowitza sędziowie przysięgli odrzucili jedyne postawione pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, trybunał więc wydał wyrok uwalniający.

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów radca dworu, Jan Aloizy Seferowicz, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Odezwa wyborcza. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Ponieważ wybory z kuryi większych posiadłości do Rady powiatowej drohobyckiej rozpisane są na dzień 17 bm. o godz. 9 rano, mam zaszczyt zwrócić uwagę Szanownych wyborców na potrzebę porozumienia się co do kandydatów. Byłoby tedy z korzyścią zebrać się w tym celu na godzinę przed wyborami w sali Rady powiatowej i ułożyć listę jednolitą; sala będzie do tego użytku otwartą.

Śniatynka 4 grudnia 1896.

Stanisław Tarnowski.

Odznaczenie. Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, otrzymał tymi dniami z rąk japońskiego ambasadora w Wiedniu, p. Tokahany, wielką wstęgę „orderu wschodzącego słońca".

Wydział Towarzystwa „Bratniej Pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej z rozpoczęciem się roku administracyjnego, przypomina Wnym Pp. adwokatom, notaryuszom i P. T. publiczności, że pośredniczy zupełnie bezinteresownie w wynajdywaniu odpowiednich kandydatów na zgłaszane posady biurowe i lekcye tak w miejscu jak i na prowincyi. Adres: ulica Chorążczyzny l. 11, II p. Biuro otwarte codziennie między godziną 12—1 w południe.

Nowy obraz Siemiradzkiego. Znakomity twórca „Pochodni Nerona" pracuje obecnie nad nowym obrazem, który ma być ukończony z końcem marca. Obraz to kolosalny, takich rozmiarów, w jakich jeszcze nawet Siemiradzki nigdy nie malował. Ludzkie figury pierwszego planu są naturalnej wielkości, a głąb obrazu przedstawia wnętrze drewnianego cyrku. Aby przy pracy nie używać drabinek lub schodków, któreby potrzeba przenosić od jednej partyi obrazu do drugiej, Siemiradzki wynalazł osobny aparat, który mu tej niewygody oszczędza. Całe płótno jest zszyte w podłużne bryty i nawinięte na dwa dość grube drewniane walce, podobnie jak nieskończony pas przy maszynach. Obracając walce zapomocą korby można każdą część obrazu postawić na żądanej wysokości.

Tematem obrazu jest „Neron w cyrku". Cyrk ten to wprawdzie nie tradycyjne Coliseum, lecz budynek mniejszych rozmiarów, chociaż tego samego typu, — owalny, z miejscami dla widzów rozłożonemi amfiteatralnie. Ponieważ na obrazie mamy nie cały cyrk, lecz tylko jego połowę, t. j. jedno jego półkole, więc widz oglądający obraz widzi przedewszystkiem na pierwszym planie sam środek areny. Z lewej strony zaczyna się amfiteatr napełniony widzami, podchodzi on na pierwszy plan tuż do widza, potem zaokrągla się, cofa się w głąb obrazu zostawiając wolną przestrzeń na arenę i po prawej stronie znowu wysuwa się na pierwszy plan. Po tej też stronie widzimy lożę cesarską, a za nią lożę jego faworyta Tilginusa. Na arenie z boku stoi wielka lektyka, na której afrykańcy niewolnicy właśnie dopiero co przynieśli Nerona do cyrku. On sam stoi prawie na samym środku areny, otoczony dworzanami i patrzy na ciało ginącego byka i na drżącą jeszcze w agonii konania niewiastę. Bój gladiatorów z potężnem zwierzęciem właśnie się skończył; włócznia, którą go przebito, złamała się, a byk padł.

Prześliczna kobieta-chrześcijanka, którą przywiązano do byka, także oddaje ducha. Jej głowa, piękne włosy, klasyczny tors — w prochu i pyle. Neron, jeszcze młody, lecz przedwcześnie zużyty, apatyczny, wpatruje się uporczywie w umierającą kobietę; usiłuje zainteresować się tem widowiskiem, lecz napróżno, żadne wrażenie nie maluje się na jego twarzy. Z za pleców Nerona patrzy ciekawie jego faworyta, również bardzo piękna kobieta.

Każdy dworzanin mógłby posłużyć za temat do osobnego obrazu, tak charakterystycznymi i rozmaitymi są rysy ich twarzy, zwróconych ku jednemu przedmiotowi, zajmującemu wszystkich. Nie mniej interesującymi są rysy widzów, zapełniających amfiteatr, tem więcej, że jak wyżej wspomniano, dwie części amfiteatru występują na pierwszy plan. Przy baryerze na arenie stoją gladyatorowie rozmaitych plemion, typów i temperamentów. Z ich twarzy, podobnie jak z twarzy dworzan, można wyczytać uczucia, rodzące się u nich w danej chwili. Więcej ku prawej stronie stoi gladyator wielkiego wzrostu, o twarzy typu słowiańskiego i z wyrazem wzgardy i dumy patrzy na straszną scenę.

Trzeba dodać, że każdy szczegół cyrku, loży cesarskiej, odzienia itd. jest malowany albo z natury w rzymskich muzeach, albo na podstawie skrzętnych studyów i historycznych zapisków. Siemiradzki w ogóle bardzo dużo czyta i lubi, aby mu na głos czytano nawet kiedy maluje. Do stworzenia każdej postaci jego obrazu służyły mu nie tylko muzea i księgi, ale i żywi ludzie, co wszystko dawało materyał jego żywej wyobraźni artystycznej. Szczególnie trudnem było oddanie typu Nerona. Ani liczne jego biusty i posągi, ani wzmianki w rocznikach historycznych nie zadowalały mistrza, gdyż nie mógł na ich podstawie stworzyć postaci odpowiadającej temu artystycznemu ideałowi, jaki miał w duszy o największym tyranie ze wszystkich cezarów. Pomógł dopiero przypadek. Razu pewnego mistrz, spacerując po ulicach Rzymu, wstąpił do małego kościółka, gdzie właśnie odprawiano mszę. Chór męski śpiewał. W tem twarz jednego z chórzystów w dziwny sposób uderzyła malarza: to był ten sam Neron, o którym mistrz tak dawno marzył, żywy Neron. Siemiradzki zaczekał na ukończenie mszy, a potem wdał się w rozmowę z chórzystą i zapytał, czyby on nie zechciał pozować mu jako model do portretu „jednego z rzymskich imperatorów". Imienia Nerona nie chciał Siemiradzki wymienić, bojąc się, aby chórzysta oburzony nie odmówił. Śpiewakowi bardzo pochlebiła propozycya malarza a nawet nie rozgniewał się wcale, gdy po pewnym czasie poznał, że tym imperatorem miał być osławiony Neron.

Z Brzeżan piszą nam: Pan Władysław Pocina, poborca cłowy w Koszczówce, wynalazł nowy przyrząd do poruszania sikawek ogniowych. Jak z orzeczeń znawców się okazuje, jest ten wynalazek bardzo praktyczny. Przez połączenie hydroforu z umyślnie skonstruowanym kieratem, osiągnięto nietylko ogromnie zwiększoną działalność sikawki, ale spostrzeżono, że do obsługi potrzeba przy tej sikawce znacznie mniej ludzi. Dwa konie bowiem, które sikawkę ciągnęły i dwóch ludzi wystarczy, aby ją całemi godzinami w ruchu utrzymać. W razie gdyby zwiększona działalność sikawki stała się zbyteczną, można przez jedno poruszenie wstrzymać ruch kieratu, a sikawki dalej za pomocą pomp używać.

Ks. Oboleński, jeden z oficerów rosyjskich, którzy podczas swej podróży balonem spadli przypadkowo w Brzozowie, opowiada w *Warszawskim Dniewniku* o tem zdarzeniu i przy tej sposobności wychwala uprzejmość i gościnność ludności polskiej i oficerów tutejszych, ciesząc się, że przypadek go rzucił pośród ludzi tak miłych. Nadmienia przytem, że nietylko hr. Dzieduszycki, jako starosta, ale i porucznik Witwicki-Wasilkowicz, który miał polecenie zrobić rodzaj urzędowego dochodzenia, wywiązali się ze swego zadania z wielkim taktem i uprzejmością dla przypadkowych gości.

Inne dzienniki rosyjskie powtarzają te uwagi ks. Oboleńskiego, a *Nowoje Wremia* powiada, że „utarty frazes o nieprzejednanem usposobieniu Polaków w Galicyi", którym się posiłkują szowiniści, traktując o stosunkach rosyjsko-polskich, został dosadnie obalony na miejscu, jako nie wytrzymujący krytyki.

Pani Władysławowa Mierzwińska dała w ostatnich dniach dwa koncerty w Poznaniu. Krytyka zaznacza jednogłośnie wielki sukces żony głośnego tenora i podnosi wspaniały mezzosopran, wyborną szkołę i powabną powierzchowność śpiewaczki.

Awantury budapeszteńskich akademików. Słuchacze medycyny na budapeszteńskim uniwersytecie urządzili demonstracyę prof. Kovacsowi, za to, że on rzekomo nadzwyczaj ostro postępuje przy rygorozach i rozmyślnie ich prześladuje. Zamierzają oni wnieść skargę do dekanatu i domagać się pensyonowania Kovacsa. Między studentami a policyą, która obsadziła klinikę, przyszło do burzliwych scen. Jednego z wyższych urzędników policyjnych studenci obili. Za interwencyą senatu akademickiego cofnięto policyę z kliniki.

„Przegląd Literacki", organ Związku literackiego, wychodzący co miesiąc w Krakowie, ukazywać się będzie od Nowego Roku dwa razy miesięcznie.

Lekarz-piecuch. Nadworny lekarz królów francuskich: Henryka IV, Ludwika XIII i Ludwika XIV, Karol de L'Orme, był sławnym piecuchem, a jednak własną długowiecznością stwierdził skuteczność swej metody i leków. Zażywał też niebywałej sławy w XVII wieku, cieszył się olbrzymią praktyką i wśród powszechnego uwielbienia i szacunku dożył pono stu lat w zupełnej czerstwości umysłu i ciała. Ale chyba zwątpić nam trzeba o medycynie i stracić wszelką wiarę w jej prawidła i przepisy, czytając recepty, słuchając konsultacyi królewskiego doktora, który niezawodnie posiadał pewne instynktowe poczucie dalszych postępów sztuki Eskulapa, odgadł zaraźliwość niektórych chorób, zalecał czystość konieczną przy opatrunkach ran i wrzodów, co mu nie przeszkadzało zapisywać swym pacyentom środków najdziwaczniejszych. I tak na żołądkowe cierpienia zalecał okurzanie dymem ze spalonych starych trzewików, na ból zębów i opuchłą twarz radził okłady z gęsich bobków, usmażonych w wieprzowym smalcu, na choroby skórne przepisywał puszczenie krwi, oraz nacieranie winem z tytoniowym dekoktem. Przedewszystkiem zdumiewać się przychodzi jego własną dyetą i zwyczajami. Wbrew dzisiejszym przepisom hartowania ciała, lekarz ten z obawy wilgoci i przeciągów nosił we dnie i w nocy do sześciu par pończoch, nieskończoną ilość spodni, kamizelek i t. p., sypiał w łóżku obmurowanem i wysłanem zajęczemi skórkami, obstawiał się żelaznemi garnkami, pełnemi żaru, nie jadał nigdy ciężkich mięs, owoców, ni słonych potraw.

Na wszystkie możliwe choroby jeden posiadał środek niezawodny, przez siebie wykoncypowany a nazwany czerwonym bulionem. Był to wyskok z ośmiu przeróżnych a bardzo zwyczajnych roślin, jak szczaw, perz, poziomkowe liście itp. Kto przed jedzeniem wypił nieco tej herbatki, mógł sobie zabezpieczyć łatwe trawienie, zdaniem jego.

Obok tej panacei uniwersalnej, dr. de L'Orme w wysokiej trzymał estymie wody z Bourbon Sancy, na których ojciec jego zrobił majątek, a syn utrwalił stałe dochody. Pierwszy odkrył on skuteczność cieplych wód mineralnych, branych na wewnątrz, o czem się jego poprzednikom ani śniło, pierwszy też zastosował ogólne natryski na cały chory organizm, kiedy dawniej zaledwie oblewano zbolałe miejsce i cierpiące członki. Ale przedewszystkiem zalecał ciągłe rozgrzewanie ciała za pomocą nieskończonej ilości nakryć, ubrań, czapek i obuwia. Sam w cieple upatrywał tak niezawodny warunek zdrowia, iż co rano zanosił do św. Wawrzyńca gorące modły, błagając go, aby przez swe męczeńskie upalenie na ruszcie, wyjednał mu potrzebną do dalszego życia ciepłotę.

Radzono go się na wszystkie możliwe cierpienia i troski. Mamy przed sobą konsultacyę, w której pewna znakomita pani rozpacza przed doktorem nad głupotą bardzo ograniczonego syna, który się nie wdał ani w ojca ani w matkę. „Zkąd nam się mógł wziąść taki potomek?" — „Ztąd, żeście państwo przed jego urodzeniem nie jedli koziego mięsa". — „Czem sobie zapewnić trwały i dobry wzrok do końca życia?" — „Oto obmywaniem oczu co rano zaczerpniętym w nocnej porcelanie środkiem". — „Jak ratować chorego rażonego paraliżem?" — Przyłożeniem mu na skronie co dopiero zabitego i przepołowionego gołębia". — Jak leczyć katar żołądkowy?" — „Rosołem z żywej kury, nie oskubanej ani wyczyszczonej, na wolnym ogniu ciągnionym".

Te wszystkie środki okazywały się skuteczne, jednały doktorowi de L'Orme coraz większą sławę i większe u ludzi poważanie i zaufanie. Może i dla tego, że umiał z góry nabrać chorych, że na żadne z sobą nie pozwalał dyskusye i w ślepej uległości widział zadatek wyzdrowienia. Pod tym względem trzymał się pewnego despotyzmu, nie dawał nikomu z własnem wobec jego orzeczeń występować zdaniem. „W samymże interesie moich chorych bez skrupułu nieraz korzystam z ich głupoty. Oto np. w tem pudełeczku preparat z antymonium, dziś ogólnie porzuconego środka, mimo swej wysokiej skuteczności. Niedalej jak wczoraj wypadło mi zadać to lekarstwo choremu, znajdującemu się w znacznem niebezpieczeństwie. Niechbym mu był zdradził rodzaj zdyskredytowanego dziś środka, a byłby go odrzucił kosztem własnego wyzdrowienia. Powiedziałem mu więc, że to jest mleko perłowe, przez aniołów sporządzone. Spojrzał zdziwiony, ale powaga moja trafiła mu do przekonania, zażył — i wyzdrowiał".

W tym rodzaju bywały wszystkie konsultacye sławnego w siedmnastym wieku eskulapa. A chyba cała medycyna współczesna musiała się znajdować na jednakim poziomie, jeśli zważymy sposób, w jaki wówczas zyskiwano stopnie sztuki lekarskiej. Tezy, bronione np. przez młodego de L'Orme na wszechnicy w Montpellier, żywcem podały chyba Molierowi osnowę do tylu komedyi, w których wyśmiewał synów Eskulapa. Przy pierwszym egzaminie doktorand odpowiada na pytanie: „Ażali zdrowo jest tańcować po jedzeniu?" i udowadnia hygieniczne korzyści choreograficznych ćwiczeń.

Przy rygorozach znów inne pytanie musi opracować: „Czy jednako wypada leczyć obłąkanych i zakochanych?" *Amentium, amantium*, język łaciński dostarcza tu igraszki słów. Kandydat oświadcza się za jednaką kuracyą obu szałów. Podobnież broni on tezy, że użytek wody zamiast wina jest korzystniejszym dla młodzieży, aniżeli dla starców; zaprzecza zaś peryodyczności chorób zaraźliwych. Oto jeszcze inne pytania egzaminowe, nad którem dysputowano przez cały szereg dni: „Czy możni dłużej żyją od maluczkich?" „Czy wizykatorye skutecznie działają w cierpieniach artretycznych?" „Czy podobna zgotować truciznę, działającą w oznaczonym czasie?" itd. itd. Przy promowowaniu na doktora de L'Orme nadto postawił do stu paradoksów, a co jeden to dziwaczniejszy i bronił ich z nadzwyczajną dyalektyką.

Zwycięsko przebywszy próbę, zakrawającą na farsę molierowską, nowy konsyliarz obiegł Włochy, nawiedził najcelniejsze wszechnice, wszędzie budząc podziw dla swej nadzwyczajnej wiedzy. Dodajemy, że był to w gruncie umysł wykwintny, znawca rzeczy pięknych, poeta w chwilach rzadkich wczasów, miłośnik sztuki, właściciel prześlicznego zbioru rycin, a więc człowiek światły, cywilizowany, bardzo wykształcony. I on to polecał na seryo wypisane powyżej środki i sam w nie wierzył, przypisując im krzepką swą starość i utrwalone siły.

Zaiste wszystko marnością, a chyba największą ze wszystkich to słaba wiedza ludzka, podziwiana w każdem pokoleniu, ażeby być wyśmianą w następnem.

Wiec katolicki w Oświęcimie odbył się dnia 1 bm. Proboszcz z Zasieka ks. Zadecki odprawił w kościele rz. kat. nabożeństwo, poczem około 1000 osób przybyłych na wiec zebrało się w hotelu Herza. Przybył także delegat biskupi ks. prałat Chotkowski i posłowie Czecz i Kramarczyk. Patryotyczną przemową otworzył obrady ks. Knycz, proboszcz oświęcimski, i odczytał telegram powitalny przysłany od księcia biskupa. Wiecownicy uchwalili zaraz wysłać telegram dziękczynny, a ks. Knycz w dalszym ciągu przemówienia, określiwszy znaczenie wieców katolickich, przedstawił do przyjęcia dwie rezolucye, wyrażające publiczne oświadczenie uczestników wiecu, że do ostatniej chwili życia pragną stać przy św. Kościele rzymsko katolickim, Papieżu, biskupach i prawowitych kapłanach, a potępiają tych, którzy w polsko katolickie społeczeństwo rzucają zarzewie waśni. Rezolucye te przyjęto i wzniesiono okrzyk na znak hołdu dla Papieża i Cesarza.

Nastąpiła teraz kwestya, kogo wybrać przewodniczącym wiecu. Ksiądz Knycz proponował marszałka powiatowego posła Czecza, ale w tłumie pod-

niosły się głosy stronników Stojałowskiego za prowodyrem ich, Grygiercem z Bestwiny. Nastały zgiełk i wrzawa, aż wreszcie pokonano wichrzycieli i zaproszono do stołu prezydyalnego posła Czecza. Przewodniczący wskazał na potrzebę wyrozumiałości wzajemnej wszystkich sfer na wiecu reprezentowanych i prosił, by każdy z zupełną swobodą głos zabierał. Następnie poseł Kramarczyk mówił o rewizyi katastru gruntowego i niedostatkach dzisiejszego postępowania sądowego. Włościanin Sarna mówił o odpoczynku niedzielnym i stosunkach w warsztatach rękodzielniczych, burmistrz m. Kęt, p. Zajączek o konkurencyi zagranicznych fabryk, a poseł Czecz radził pomyśleć o ubezpieczeniu dzieci włościańskich, które wskutek dzielenia ojcowizny niejednokrotnie popadają w nędzę. Przyrzekł także p. poseł przesłać wszystkim uczestnikom wiecu referat o amerykańskich, niepodzielnych folwarkach włościańskich, który to referat da umyślnie wydrukować.

Ostatnim mówcą był ks. Chotkowski, który przedstawił zebranym zgubne skutki działalności socyalistów. Ludowcy i socyaliści ustawicznie mówcy przeszkadzali, a po zamknięciu wiecu udali się na dalsze obrady do szynku. Odśpiewaniem pieśni „Kto się w opiekę“ zakończyło się posiedzenie.

Amerykańskie ostrzeżenie. Ruska gazeta *Swoboda*, wychodząca w Ameryce, pisze: „Ostrzegamy naszych ziomków w Kanadzie przed oszustem Hryciem Pihrockim, rodem z Galicyi, z Kołomyjskiego powiatu. Gra on rolę księdza, chrzci dzieci, poświęca wodę a nawet ośmiela się odprawiać mszę. Chrześcijanie! bukiem po grzbiecie takiego zawołokę, który poważa się dopuszczać tak strasznego grzechu i was tak bezczelnie oszukuje“.

Zamiana kartofli surowych na preparat, mogący być przez długi czas zakonserwowanym, stała się, jeśli zapewnienia gazet szląskich okażą się prawdziwemi, faktem dokonanym. Towarzystwo fabrykantów spirytusu w Niemczech w połączeniu z ministeryum pruskiem i niemieckiem Towarzystwem agronomicznem, widząc, jak wielkiem dobrodziejstwem mogłoby być zakonserwowanie kartofli takie, iżby na paszę i do konsumcyi mogły być użyte, ogłosiło dnia 7 kwietnia 1895 r. konkurs na najlepszy sposób zakonserwowania kartofli a dwie premie: pierwszą 4.000 marek i drugą 2000 marek przeznaczyło dla wynalazców. Nagroda ta podobno przyznaną została firmie Karola Seidla i Sp. w Minsterburgu na Szląsku. Zadaniem dla wynalazcy było, jak już zaznaczono, zamienić kartofle przez wysuszenie na produkt, który i po dłuższym czasie, już to na paszę dla bydła, już to na pokarm dla ludzi, albo jako materyał dla gorzelni, ma być użytym, za konieczny warunek postawiono, aby system preparowania był dobry i tani, a przytem taki, że dziennie najmniej 200 ctn. kartofli, da się przerobić na konserwy kartoflane. Nadesłano kilka rozmaitych systemów. Sąd rzeczoznawców, poddawszy próbom wszystkie systemy, uznał za dobre dwa i przyznał pierwszą nagrodę 4.000 marek firmie K. Seidla w Münsterburgu, a drugą 2000 marek firmie Warnecke i Weidel w Hildesheimie. Listy pochwalne otrzymały firmy H. Koenigdorf w Tarchan i S. Richter w Falkenbergu pod Grunau

Dzielni kawalerzyści. Z Gródka nam piszą: Oficerowie 3-go pułku ułanów ze szkoły ekwitacyjnej w Gródku, przedsięwzięli dnia 3-go b. m. pod przewodnictwem pułkownika Morawetza a w towarzystwie swych bezpośrednich przełożonych, konną przejażdżkę do Lwowa. Tam i napowrót w czterech godzinach — pomimo 20° mrozu.

Człowiek-młot. Korespondent wiedeński jednego z pism warszawskich pisze:

Nową nazwę dano tu hr. Badeniemu; dawnej nazwy: „żelazna ręka“, którą mu Niemcy nadali, nie chcieli utrzymać, gdyż za mało używa policyi i żandarmów, a liberały i tu i na Węgrzech są zdania, że na przeciwników politycznych należy używać policyi, a tylko dla swoich trzeba mieć rękawiczki. Teraz więc nazwano prezesa ministrów: „człowiekiem-młotem“, a to dlatego: rozmaite frakcye wymyślają ciągle interpelacye i naglące wnioski, żeby rządowi dokuczyć, a swoje bohaterstwo manifestować. Sądzono, że hr. Badeni będzie interpelacye ignorować i przewlekać, co należało niegdyś do metody hr. Taaffego. Sądzono zatem, że taka metoda pozwoli na skargi, żale, oburzenie... Tymczasem, zaledwie pojawi się jaka interpelacya, hr. Badeni, albo inny minister, natychmiast, albo najdalej za dwa, trzy dni odpowiada. Hr. Badeni czyni to w sposób tak doraźny, równie prosty, jak spokojny i skuteczny, że interpelanci i fabrykanci naglących wniosków — widzą się na lodzie osadzonymi i nie wiedzą, co mają poczynać ze swojemi figurami. Ztąd się wzięło, że mówią ludzie: człowiek z młotem w ręku — co się kto żachnie, na niego i pięść podniesie, a on go już obuchem odpowiedzi w... głowę. Niebezpiecznie interpelować albo wymyślać wnioski straszliwe— bez potrzeby.

O wartości dyamentów i rubinów podaje zajmujące szczegóły *Naturwissenschaftliche Wochenschrift*. Oszlifowany jako brylant, a ważący 1 karat (205 miligramów) niebieskobiały dyament kosztuje około 180 zł.; tymczasem rubin karminowy lub koloru krwi gołębiej, tej samej formy i wagi, kosztuje dwa razy tyle. Trzykaratowy dyament, oszlifowany na brylant, ma wartość 1800 zł.; tej samej wagi oszlifowany rubin kosztuje 18.000 zł. Przy wadze 5 karatów stosunek pozostaje ten sam: dyament kosztuje 3500 zł., a rubin 35,000 zł.

Zmarli. W Krakowie Teodor br. Christiani, były prezydent wyższego sądu krakowskiego, wł. dóbr ziemskich, w 81 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w Trzcianie 7 grudnia. W Dzikowie (pow. cieszanowski) J. Durkot gr. kat. proboszcz. W Podgórzu Ignacy Kościński, profesor gimnazyalny w 49 r. życia. W Krakowie Ludwik Zdański, emerytowany radzca apelacyjny, radzca dworu, kawaler orderu żelaznej korony.

Stan powietrza. T. o 9 rano —13 R., w poł. — 6 R Bar. 765 Spads. Pochmurno.

Wytłómaczyła.

— Mamusiu, co to znaczy „ślub cywilny?“

— Ja tam nie wiem moje dziecko, bo twój ojciec był oficerem.

Na lekcyi mineralogii.

— Co to jest ruda?

— Ruda, to jest proszę pana profesora taka blondynka, która ma włosy zardzewiałe.

W sądzie.

— Oskarżony, jaki jest twój stan?

— Opłakany, bardzo opłakany panie sędzio. Przez trzy ostatnie noce oka zmrużyć nie mogłem.

Przyjaciele.

Kochali go okrutnie... ani jednej chwili
Bez niegoby się w mieście nie obyli.
Niechcący zbankrutował, więc do przyjaciół z trwogą
Mówi, że mieszkać w mieście dla niego za drogo..
Myśląc, że przyjaciele swych kieszeni władzą
Wyprowadzić się z miasta pewnie mu nie dadzą.
A tu wszyscy jak jeden odrzekli mu na to:
„Toż tam będziesz używał, gdy nadejdzie lato!“

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę po południu o godz. 3-ciej dla młodzieży „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca, z p. Ruszkowskim w tytułowej roli, wieczorem o pół do 8-mej po raz 8-my „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Herberta. Jutro w niedzielę po południu o 3-ciej „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego, wieczorem po raz 9-ty „Czarodziej z nad Nilu“. W poniedziałek „Niniche“, wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca. We wtorek po południu „Otello“, tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem o pół do 8 mej po raz 15-ty „Sprzedana narzeczona“ (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Smetany.

Literatura i sztuka.

* **Pierwszy wieczór kwartetowy** odbył się wczoraj w sali Towarzystwa muzycznego i ściągnął liczną a doborową publiczność, złożoną z prawdziwych znawców i miłośników muzyki kameralnej. Poważnych klasyków przedstawiał wczoraj prześliczny kwartet smyczkowy Beethovena op. 59, a nowszy kierunek muzyki postępowej niemniej w swoim rodzaju piękny i oryginalny kwintet smyczkowy Svendsena. Wykonanie tych utworów znakomite pod względem zrozumienia i precyzyi, jakoteż sumiennie wystudyowane, gdzie chodziło o pokonanie trudności technicznych, nie pozostawiało nic do życzenia, a koncertanci po każdym niemal ustępie huczne zbierali oklaski, których lwia część należy się przedewszystkiem profesorom Wolfsthalowi i Sladkowi. Prof. Jackl jakoteż pp. Poliński i Pulikowski, ukończeni uczniowie konserwatoryum lwowskiego, trzymali się również dzielnie i niemało przyczynili się do utworzenia ensamblu artystycznego, który się odznacza czystą intonacyą, dokładnem porozumieniem się i pięknem cieniowaniem. Należy się więc spodziewać, że wieczory kwartetowe Towarzystwa muzycznego w przyszłości stanowić będą atrakcyę dla coraz szerszej publiczności. Produkcye kwartetu smyczkowego przegrodziła p. Marya Szreniawska odśpiewaniem trzech pieśni, a mianowicie Moniuszki, Schumanna i Zeleńskiego. Debiutantka wykazała ładny i sympatyczny głos sopranowy i początki dobrej szkoły, a występ wczorajszy powinien być dla p. Szreniawskiej zachętą do dalszej pracy.

Fr. Neuhauser.

* **Ludwik Jenike.** „Młodość Göthego i nieprzełożone dotąd poezye jego ulotne.“ Wydanie ozdobne z sześciu rycinami. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Rok 1897. Str. 239.

Nieśmiertelny twórca „Götza von Berlichingen“, „Ifigenii“ i „Fausta“ w społeczeństwie naszem nie liczy — jak się zdaje — wielu wielbicieli gorętszych. Dla geniuszu Göthego mamy naturalnie wszyscy uznanie głębokie, jego utwory uważamy za arcydzieła i czujemy się w obowiązku z najgłówniejszymi z nich chociaż zawrzeć znajomość bliższą; w rzeczywistości jednak olimpijski spokój niemieckiego wieszcza rzadko nam trafia do przekonania naprawdę i rzadko żywiej przemawia do serca. Może to wina dawniejszych poetów naszych, którzy przyzwyczaili nas szukać w poezyi — jeżeli nie płomiennych wybuchów uczucia i tytanicznych uniesień, to — przynajmniej z serca płynącego ciepła, o które u Göthego niełatwo. Może zresztą grają tu rolę pewne właściwości naszego ducha narodowego, nad którémi zatrzymywać się tu nie będę. Dość, że dziełami twórcy „Hermana i Doroty“ zachwycamy się najczęściej na zimno. Nie uwielbienie, lecz raczej podziw budzą one w polskim czytelniku.

Kiedy np. arcydzieła Szekspira znalazły u nas kilku dobrych zupełnie tłumaczów, wyczerpane zostały doszczętnie w jednem, kosztownem dosyć wydaniu i mogły świeżo ukazać się jednocześnie w dwóch różnych przekładach... kiedy większość poematów Byrona przełożono na język polski parokrotnie, a niektóre — nienajlepsze nawet, jak „Giaur“, „Parazyna“, „Narzeczona z Abydos“ i inne — miały po czterech lub pięciu tłumaczów i dziś jeszcze piątoklasiści deklamują wyjątki z nich, a poeci podejmują nowe przekłady (niedawno np. „Wędrówki Childe Harolda“ ukazały się prawie jednocześnie w dwóch przekładach, chociaż przedtem już tłumaczono je na nasz język trzykrotnie)... kiedy Heinego, ba nawet Leconte de Lisle'a i Vrchlickiego przekładamy i czytamy bez końca.. poeta taki jak Göthe doczekać się u nas nie może ani tłumaczów tylu, ani takiej wziętości i popularności.

Że obojętność ta dla największego z poetów niemieckich zmniejsza się u nas od pewnego czasu, że życie i twórczość Göthego na nowo wzbudzać zaczynają zajęcie, jest to w znacznej mierze zasługą p. Ludwika Jenikego, który pracuje od dawna nad przyswojeniem piśmiennictwu naszemu arcydzieł wielkiego Weimarczyka, zrobił już dużo w tym kierunku, i mimo wiek podeszły, pióra nie wypuszcza z dłoni. Tłumacz „Fausta“, Reineke lisa“, „Hermana i Doroty“, „Ifigenii“ i tylu innych utworów Göthego wydał w roku zeszłym przekład głośnej autobiografii niemieckiego wieszcza, noszącej tytuł: „Aus meinem Leben Wahrheit und Dichtung“, świeżo zaś w tłumaczeniu Jenikego ukazał się zbiorek przeważnie lirycznych poezyi twórcy „Götza von Berlichingen“, które poprzedza zajmujące opowiadanie o wybitniejszych chwilach młodości poety, osnute na tle własnych jego wspomnień i uzupełnione szczegółami, zaczerpniętymi ze źródeł innych.

Praca powyższa, jak się skromnie wyraził autor, ma jedynie na celu spopularyzowanie wśród czytelników polskich znakomitej autobiografii Goethe'go i zachęcenie do zapoznania się z nią w całości. Przyznać wszakże należy, że ma ona wartość i sama przez się, bo maluje wybornie środowisko, w którem urodził się i wzrastał przyszły twórca „Fausta“, tudzież różnorodne wpływy, którym podlegał w młodości.

Na drugą część książki złożył się przekład wiązanki epigramatów, parabol, ód, pieśni i innych utworów lirycznych Goethe'go, do których przy końcu dołączony został napisany przezeń w pierwszym okresie twórczości fragment dramatyczny p. t. „Prometeusz“. Zarówno jak dramat „Mahomet“ i epopea „Żyd wieczny tułacz“ nie doczekał się „Prometeusz“ wykończenia, lecz urywki, które nas doszły, niby ułamki rzeźby klasycznej, świadczą że były to zaczątki arcydzieła.

W stosunku do bogów przedstawił Goethe Prometeusza, jako siłę dumną, lecz spokojną, plastyczną i uznającą ich zwierzchność, ale pragnącą postawić się z nimi na równi; w stosunku zaś do ludzi, jako siłę dobroczynną, cywilizacyjną, zmierzającą do ich uszczęśliwienia i uspołecznienia. Dla nas utwór ten na tem większą zasługuje uwagę, że istnieje przypuszczenie, iż był on jednem ze źródeł poetyckich wspaniałej improwizacyi Konrada w trzeciej części „Dziadów“ Mickiewicza Mianowicie zaś w słowach Prometeusza z aktu drugiego:

„Spojrzyj, Zeusie,
Na mój świat: on żyje!
Stworzyłem ich (ludzi) na podobieństwo własne,
Ród sobie równy,
By cierpiał i płakał,
Radował cię i używał
I nie dbał o ciebie,
Jak ja!“ — (Str. 226)

w całym fragmencie aktu trzeciego dopatrują niektórzy krytycy pewnego podobieństwa do słynnych wybuchów Konrada.

Zajęcie wzbudzić powinny i liryki genialnego poety, przyswojone świeżo po raz pierwszy piśmiennictwu naszemu przez p. Jenikego, liryki, która dopiero, zdaniem jednego z historyków literatury, „zamiast rozpraw o poezyi, dały uczuć Niemcom poezyę prawdziwą“. „Pyłki te dyamentowe, — mówi o nich tłómacz, — chociaż pyłkami są tylko, lepiej jednak poniekąd odsłaniają fizyonomię moralną Goethe'go, usposobienie jego osobiste, etyczne, niż niejedna praca obszerniejsza. Odbijają się w nich wyraziście zarówno zalety, jak i wady znakomitego Wejmarczyka“. (Str. 118).

Między utworami lirycznemi Goethe'go, przełożonemi świeżo na język polski, mamy piękną fantazyę, wydrukowaną w r. 1787, jako wstęp do ówczesnego wydania dzieł Goethe'go, dalej pięć ód, z których zwłaszcza „Śpiew duchów nad wodami“ zasługuje w zupełności na nazwę pyłku dyamentowego, kilkanaście pieśni, ładne ustępy z „Dywanu zachodnio-wschodniego“ i w. i.

Tłómacz nie krępuje się zbytecznie formą oryginału, — przy wielu utworach znajdujemy uwagę, że przekład dokonany został swobodnie, — swoboda ta jednak nie posuwa się nigdy do wypaczania myśli poety. Pozwala ona przytem na uwydatnienie w przekładzie melodyjności i wdzięku liryk Goethe'go, o czem świadczy chociażby następująca strofa, rozpoczynająca pieśń p. t. „Na jeziorze“:

Ożywczą karm i nową krew
Wysysam z ziemi łona;
Jak plenny jest przyrody siew,
Jak pierś jej przepełniona!
W takt wioseł fala
Czółno kolebie,
I pną się zdala
Góry w podniebie etc. (Str. 166)

Równie piękne lub piękniejsze jeszcze ustępy mamy w przekładzie „Księgi Sulejki“ („Sulejka mówi“, „Do ukochanej“ i inne), a i tłómaczenie króciutkich epigramatów i parabol, pełnych głębokich myśli lub skrzących się dowcipem, dokonane zostało ze zwięzłością i dosadnością, które w utworach takich stanowią właściwość Goethe'go.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 grudnia.

(Z.) Po raz pierwszy od wielu tygodni dokonano dziś na giełdzie kilku transakcyj nie spekulacyjnych, lecz na rachunek klienteli prywatnej, która dotychczas trzymała się zupełnie zdala od giełdy. Omawiano też ten fakt na giełdzie jako wypadek pierwszorzędnej doniosłości, a sangwinicy utrzymywali, że kryzis już przełamana i że muszą nastać lepsze czasy. Zagraniczne targi bowiem, zwłaszcza berliński i paryski, prą natarczywie ku zwyżce, a i w Londynie stosunki znacznie się poprawiły, odpływ złota ustał od kilku dni, a stopa procentowa w eskoncie prywatnym potaniała na $3^1/_2$ pct. Bank angielski, który w okresie wielkiego braku gotówki, musiał wyprzedawać swój zapas konsoli, teraz je odkupuje. Dzisiejsza, aczkolwiek krótko trwająca zwyżka na naszym targu, była tylko słabem odbiciem tego, co się na zagranicznych dzieje.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·25, węgierskie 401·—, Anglobanki 153·50, Uniony 289·50, Bankvereiny 255·50, Länderbanki 245·50, Ludwiki 217·10, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 270·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·30, austryacka złota 122·70, austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 122·35, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·68, 20-frankówka 9·53—, marki 11·76, ruble $1·27^3/_4$.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 5 grudnia 1896.

Wobec słabszej tendencyi na targach zagranicznych usposobienie u nas słabsze, zwłaszcza, iż odbiorcy wobec silniejszych dowozów, wstrzymują się chwilowo z kupnem. To też zbyt na razie utrudniony, co wpływa na obniżenie się cen.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·30 do 7·50, żyto gotowe 5·80 do 6·10, owies obroczny 5·50 do 5·90, jęczmień 5·50 do 6·—, rzepak 11·— do 11·50, wyka 4·50 do 4·75, groch 5·75 do 7·50, lnianka 6·50 do 7·—, bobik 4.60 do 4·80, hreczka 6·40 do 6·80, kukurudza 5·50 do 5·75, chmiel za 56 kilo 10·— do 25·—, koniczyna czerwona 35·— do 48·—, koniczyna biała 30·— do 55·—, koniczyna szwedzka 30·— do 45·—, tymotka 16·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·75 do 13·25, spirytus na termina 12·50 do 13·—.

§ Targ zbożowy na Kleparzu.

Kraków 4 grudnia.

Tendencya ku zniżce cen, która była przyczyną braku transakcyi i na ostatnim targu, wpłynęła dziś również ujemnie na ruch handlowy na Kleparzu. Wobec coraz obfitszych dowozów, kupcy i młyny trzymają się wyczekująco. Transakcyj nie przeprowadzono dzisiaj prawie żadnych.

Płacono: pszenicę białą 8·— do 8·40, czerwoną 8·— do 8·40, żółtą 8·— do 8·40, żyto 6·85 do 7·05, jęczmień browarny 6.20 do 7·20, na paszę 5·20 do 5.80, owies 5·80 do 6·30, rzepak 12·— do 13.—, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 grudnia. Rada państwa ukończyła wczoraj drugie czytanie ustawy o podatku giełdowym. Przeciw ustawie przemawiali antysemici, przedstawiając giełdę jako źródło ruiny zarówno szlachty, jak mieszczan i chłopów. Liberał Noske natomiast zarzucał antysemitom, że oni są powodem ruiny przemysłu austryackiego. Skutkiem antysemityzmu sprowadzają dziś Węgry z Austryi zaledwie piątą część tego, co dawniej sprowadzały.

Minister finansów dr. Biliński zabrał jeszcze raz głos i oświadczył, że zaprowadzenie za wysokiego podatku giełdowego byłoby środkiem chybionym, gdyż w takim razie nie robionoby żadnych interesów na giełdzie. Na zarzuty antysemitów odpowiada minister, że niepodobna odgrodzić wszystkich krajów murem od zagranicy. Przemysł austryacki znajduje się w całkiem dobrym stanie, ale ukryte przesilenie giełdowe istnieje faktycznie. W końcu rzekł minister, że rząd wtedy wprowadzi tę ustawę w życie, gdy będzie mógł spodziewać się, że giełda wytrzyma wyższy podatek a aby zapobiedz wszelkiej niezdrowej spekulacyi na podstawie fałszywych pogłosek, ogłosi przynajmniej w drodze półurzędowej, kiedy ustawa wejdzie w wykonanie (Oklaski).

W głosowaniu przyjęła Izba całą ustawę z nieznacznemi poprawkami, tudzież rezolucyę p. Kaisera, domagającą się przerobienia całego ustawodawstwa giełdowego w Austryi na wzór niemiecki.

Następnie przystąpiono do obrad nad nagłym wnioskiem p. Russa w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego tudzież zakazu swobodnego kolportażu pism.

P. Russ motywował swój wniosek i dowodził, że wobec uchwalenia reformy wyborczej i zaprowadzenia piątej kuryi przyjęcie jego jest konieczne. Jeżeli bowiem nie będzie wolnego kolportażu, to nie będzie możebną swobodna agitacya wyborcza. Co się tyczy stempla dziennikarskiego, wykazuje mowca, że nie istnieje on w żadnem państwie cywilizowanem. Ubytek w dochodach powstały przez zniesienie tego stempla odbije sobie państwo przez zwiększenie się dochodów z podatku dochodowego skutkiem rozwoju dzienników, drukarń i papierni.

Minister sprawiedliwości hr. Gleispach oświadczył, że w tym wypadku uważa za rzecz wielce niefortunną postawienie wniosku nagłego. Kwestya kolportażu jest jedną z fundamentalnych kwestyi obecnego ustawodawstwa prasowego. Wszelkie konfiskaty pism ulotnych i sądowe zakazy ich rozpowszechniania byłyby bezprzedmiotowe wobec tego, że kolporterzy dawnoby je rozrzucili między publiczność zanimby je skonfiskowano lub taki zakaz wydano. Całe objektywne postępowanie byłoby niemożliwe, a rezultatem tego byłoby to, że właściwie nie byłoby żadnego nadzoru nad prasą. Jeżeli się chce znieść zakaz kolportażu, to przecież na miejsce znieść się mających postanowień; trzeba wydać jakieś inne, a tej próżni niepodobna zapełnić w ciągu ośmiu dni, jak tego wniosek p. Russa się domaga. Mówca wskazuje na to, że we Francyi, gdzie kolportaż jest wolny, kolporterzy w niektórych wypadkach podlegają surowym karom. W końcu rzekł minister, że rząd nie sprzeciwia się reformie ustawy prasowej i chętnie weźmie udział w pracach komisyi nad tym przedmiotem. (Oklaski).

Dalszy ciąg debaty nad tą sprawą odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 5 grudnia. Ochmistrzyni dworu Cesarzowej, hrabina Goess, siostra ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba, umarła wczoraj po kilkudniowej chorobie, która początkowo nie dawała najmniejszego powodu do obaw.

Berlin 5 grudnia. W procesie przeciw Leckertowi poczynił wczoraj oskarżony Lützow bardzo ważne zeznania, a mianowicie, że stał on w stosunkach z policyą, że komisarz kryminalny Tausch używał jego pośrednictwa w niejednej sprawie i że go sam nakłonił do sfałszowania kwitu, opiewającego na nazwisko Kukucza. Wedle opowiadania Lützowa, komisarz Tausch nie cierpiał Marschalla, intrygował przeciw niemu i gdy się pojawił artykuł o toaście carskim w piśmie *Die Welt am Montag*, Tausch był z tego wielce uradowany i oświadczył, że przedstawi całą sprawę ambasadorowi w Wiedniu hr. Eulenburgowi, aby go przekonać, jak sekretarz stanu Marschall intryguje przeciw otoczeniu cesarza.

Tausch wypiera się wszystkiego, prokurator jednak oświadczył, że wobec tego, co w toku wczorajszej rozprawy wyszło na jaw, zastanowi się nad tem, czy ma pociągnąć do odpowiedzialności także Tauscha za nakłanianie do fałszowania dokumentów i za obrazę ambasadora hr. Eulenburga.

Wiedeń 5 grudnia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi na podstawie wiarygodnych informacyj, że tutejszy ambasador niemiecki hr. Eulenburg poznał komisarza kryminalnego Tauscha w Berlinie podczas uroczystości dworskich, wszelako nigdy nie utrzymywał z nim żadnych stosunków. Jeszcze przed wdrożeniem procesu przeciw Leckertowi i innym dziennikarzom niemieckim zwrócił się Tausch do hr. Eulenburga pisemnie z prośbą o udzielenie mu audyencyi, gdy przybędzie do Berlina, gdyż chce mu zrobić różne, bardzo ważne zwierzenia Na to odpowiedział hr. Eulenburg, że jeżeli przyjedzie do Berlina, to będzie miał niezawodnie sposobność przyjąć Tauscha. Nie przyjął go jednak i nie widział wcale od tego czasu.

Wiedeń 5 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów na wniosek p. Nitschego uchwalono prowadzić dalej debatę nad nagłym wnioskiem Russa, co do reformy ustawy prasowej, jakkolwiek prezydent chciał, aby Izba przedtem wzięła inną sprawę pod obrady. Poseł Dzieduszycki imieniem Koła polskiego oświadcza się za nagłością i zgadza się na to, aby sprawę tę przekazano komisyi prasowej, nie sądzi jednak, aby ona do 8 dni uporała się z nią, jak tego żąda wnioskodawca. W każdym razie jest mówca za tem, aby komisya jeszcze tej Izbie przedłożyła swój elaborat.

Za nagłością przemawiali jeszcze pp. Steinwender i Hauck.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 grudnia. Z. Romańska z Wołynia. J. Pieniążek z Dembicy. T. Fedorowicz z Klebanówki. M. Cichocki z Podola ros. Wł Haller z Krakowa. Wł. hr. Dzieduszycki z Jezupola. K Jasiński z Bełzca. E. Kassner z Wielkich Mostów. A. Franken z Belgii.

Z Rzeszowskiego. Wielebnemu księdzu Henrykowi Siarkowskiemu proboszczowi z Mrowli, składa tamtejsza parafia wdzięczność w dzięczności za zasługi trudy i mozoły jakie poniósł pomimo przeszkód ze strony interesowanych podczas budowy kościoła, którego poświęcenie odbyło się b. m., publicznie serdeczne podziękowanie słowem „Bóg zapłać“.

Wiedeń 4 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 366.37, węgierskie kredyty 402·50, anglobank 153·50, bankverein 255·75, unionbank 288·50, länderbank 246.50, staatsbahny 354·50, lombardy 95·—, elbethale 274.—, akcye tytoniowe 143·00, rima 234·50, alpiny 86·60, renta majowa 101.35, węg. renta koronna 99·15, losy tureckie 49·30, marki 58·86, ruble 128·—.

Lwów dnia 5 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 216.50 do 218.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassko po 200 zł. w. a. 295.— do 283.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 382.— do 392.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 350.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.50 do 98.20 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.40 do 98.10, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

33-4 za nr 277 (za s. 4)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.